

Polska mniejszość w Ameryce [FELIETON]

Dlaczego polska mniejszość w USA jest tak słabo reprezentowana w amerykańskim życiu publicznym? – pyta Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Ktoś niedawno zadał to pytanie na twitterze. Odpowiedziałam na wpół żartem, bo twitterowe uwagi są zwykle pisane z przymrużeniem oka:

Bo brak jest przywódców już w Stanach urodzonych, którzy zamiast balów i uroczystych akademii (produkujących liczne zdjęcia) potrafiliby lobbować wśród miejscowych polityków używając do tego własnych pieniędzy.

Nie lubię pisać o tym, że jest źle. Bo to żadna sztuka. Wszyscy wiedzą, że jest źle, potrafią prawidłowo opisać sytuację w sieci i na papierze. Tu jednak chodzi o sprawy wagi ciężkiej, o zachowanie i przechowanie tego, co można nazwać prawem do istnienia w świadomości świata. Bez realizacji tego prawa niezawisłość państwa polskiego będzie ważyć tyle, co piórko gołębia.

Mam wrażenie, że w dyskusjach o fundamentalnych cechach tzw. Polonii, jej członkowie nabierają wody w usta albo ślizgają się po powierzchni wydarzeń. Tak, Polonii nie dopuszczono do głosu w USA,

*Mam wrażenie, że w
dyskusjach o
fundamentalnych cechach
tzw. Polonii, jej członkowie
nabierają wody w usta albo
ślizgają się po powierzchni
wydarzeń*

Francji, Wielkiej
Brytanii nie mówiąc
już o Niemczech, ale
to kwestia zaszłości
historycznych,
wrogów Polski,
wrogiej rosyjskiej i
innej propagandy
itd. Więc jest źle, ale
mamy nadzieję, że
będzie lepiej, ot tutaj
już widzimy pana X

przyjaciela Polski, jak również paru innych w różnych krajach świata. Rzucamy się chciwie na ślady aprobaty polskiej racji stanu w artykułach i wypowiedziach osób spoza polskiej społeczności, cytujemy je w nieskończoność, aby zagłuszyć głos, który nam mówi, że jak dotychczas niewiele ugraliśmy w piarowej walce.

Wszyscy wiemy, że efektywność polskiej grupy etnicznej w USA (według cenzusu nieomal dziewięćmilionowej) jest niewielka. Od Kongresu po stanowe parlamenty, liczba osób, aktywnie działających na rzecz polskich interesów jest o wiele mniejsza, niż można by się spodziewać wzięwszy pod uwagę fakt, że prawie 3 procent ludności USA jest polskiego pochodzenia. W porównaniu np. z Ukraińcami, których jest 9 razy mniej, Polacy odnotowują coś gorszego niż remis.

Co osiągnęli Ukraińcy? Przede wszystkim mają prestiżowe centrum na Harvardzie. Wiele lat to centrum było „przy Harvardzie”, tzn. nie było częścią uniwersytetu, ale mogło używać określenia „przy”. Po wielu latach i zapewne nie bez finansowej ofiarności Ukraińców udało się

przejsć (podkreślam, nie znam szczegółów) na status pełnoprawnej części uniwersytetu. Przesłuchania związane z *impeachmentem* Trumpa pokazały, że Ukraińcy potrafili znaleźć kanał porozumienia z amerykańskim establishmentem: amerykańska ambasador w Kijowie, aktywnie współpracująca z wolnościowymi kołami na Ukrainie, była ukraińskiego pochodzenia, osoba koordynująca politykę amerykańską w stosunku do Ukrainy wyemigrowała do Stanów z Ukrainy w wieku lat trzech, zaś jego bliźniak zajmuje znaczące miejsce w jednym z wydawnictw. To wszystko w tym czasie, gdy do Polski przysyłano ambasadorów, którym *curriculum vitae* nie zawierało żadnych śladów działalności na rzecz polskich interesów.

Nie słyszałam o żadnym przywódcy organizacji polonijnych, który by głośno i publicznie wzywał Polonusów do stworzenia siatki porozumiewania się osób będących blisko władzy, takiej siatki, jaką stworzyli Ukraińcy

Wyobrażam sobie, że odbywało się to tak: pół wieku temu grupa patriotycznych ukraińskich emigrantów zebrała się razem na „burzę mózgów”. Zdecydowali, że ze względu na niski prestiż ich ojczyzny należy stworzyć coś,

co będzie kamieniem węgielnym ukraińskich wpływów na politykę amerykańską. Ofiarni patrioci dali pieniądze na powołanie do życia Instytutu w Bostonie, jednocześnie negocjując z Harvardem w sprawie jego nazwy. Udało się przekonać administrację uniwersytetu (to było pół wieku temu, teraz sytuacja jest inna), że Instytut będzie mógł używać formuły „przy Harvardzie”. Instytut, to znaczy lokal, jego utrzymanie, pensje paru zatrudnionych na pełnym etacie i strumień

stypendiów dla studiujących sprawy ukraińskie i wschodnioeuropejskie, tak bardzo zaniedbanie na amerykańskich uniwersytetach.

Jednocześnie rozesłano wśród (nielicznej przecież, w porównaniu z Polakami) diaspory ukraińskiej wezwanie, aby zachęcali swoje dzieci (już tu urodzone, mówiące po angielsku bez akcentu) do wybierania zawodów, które pozwolą im szukać pracy w Waszyngtonie, tzn. tam, gdzie koncentruje się władza polityczna. Aby zachęcali swoje dzieci do ubiegania się o etaty w amerykańskiej dyplomacji i służbie zagranicznej. Aby składali podania o pracę do waszyngtońskich instytucji. Jakies 40 lat temu, gdy byłam panelistką w pewnej rządowej instytucji, jeden z paneli w których uczestniczyłam moderowany był przez ukraińską emigrantkę, a jednym z proszących o grant był właśnie Ukraiński Instytut „przy Harvardzie”. Zgadli państwo: przyznano im grant w wysokości pół miliona dolarów. W owych czasach to była duża suma, która dała Instytutowi możliwość ufundowania stypendiów dla tych Ukraińców i Amerykanów, którym semestr czy dwa „przy” Harvardzie wydawał się nęcący.

Tu dochodzimy do wszystkim znanej sytuacji. Działalność tzw. Polonii na rzecz Polski to nieomal wyłącznie wynik pracy emigrantów. Ich dzieci znikają z rejestrów Polonii. Ich polskość ogranicza się zwykle do umiejętności wymienienia kilku polskich potraw. Nie słyszałam o żadnym przywódcy organizacji polonijnych, który by głośno i publicznie wzywał Polonusów do kierowania swoich dzieci do zawodów w administracji publicznej, stanowej i centralnej. Do stworzenia siatki porozumiewania się osób będących blisko władzy, takiej siatki, jaką stworzyli Ukraińcy. Do wychowywania polsko-amerykańskich prawników, specjalizujących się w kontaktach międzynarodowych. Gdy

Działalność tzw. Polonii na rzecz Polski to nieomal wyłącznie wynik pracy emigrantów. Ich dzieci znikają z rejestrów Polonii. Ich polskość ogranicza się zwykle do umiejętności wymienienia kilku polskich potraw

o tym rozmawiam ze znajomymi emigrantami, odpowiadają mi, że nękanie dzieci w szkołach z powodu polskiego pochodzenia w dalszym ciągu jest aktualne (Polish jokes!). Dlatego rodzice wolą, aby świadomość dziecka

nie była zanurzona w polskości. Aby dziecko nie mówiło w domu po polsku i aby szukało takiego zawodu, w którym nie będzie kontaktować się ze sprawami polskimi. Dodać do tego należy nieumiejętność uczestniczenia w publicznych debatach w języku angielskim, którą odznaczają się nie tylko emigranci, ale i urodzeni w Stanach Polonusi.

Polonia koncentruje się na szukaniu prawdy – jest sporo publikacji, kursujących w polskim getcie, które opisują, jak niesprawiedliwie Polskę traktowano po pierwszej i drugiej wojnie światowej. Tylko że te fakty, już odchodzące do historii i preferowane przez środowiska o niskim prestiżu, nie mają siły przebicia. Członkowie Polonii wciąż podświadomie wierzą, że kiedyś ich prawdy dotrą do opinii publicznej. Do tych marzeń należy odnosić się z szacunkiem, bo są one wyrazem tego, co nazwałabym fundamentalną polską uczciwością. Ale jednocześnie brakuje Polonusom umiejętności działania na polu publicznym, którą z kolei dobrze opanowali Ukraińcy. Coś tu należałoby zmienić.

Ewa Thompson

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”